

s. Marzena Kucharska

Wszędzie widziałas Boga.

List do s. Bernardyny

*Śliczna przyroda, wszędzie widzę Boga,
obecność Jego napelnia świat,
ślady Jego stóp widzę w przestrzeni powietrza,
gdzie stąpił, tam pozostawił byt i piękności cuda,
Jego Boska wszechmoc i piękność napelnia ziemię.
O Stworzenia, czemuż Bogiem Najświętszym
i najpiękniejszym nie zajmujecie się zupełnie?
Czemuż widzicie jeszcze coś poza Bogiem,
kiedy On napelnia wszystko? (...)*

Z Nieba śledzisz dziś z troską moje albertyńskie kroki – z Nieba, za którym tak bardzo tęskniłaś. Tak daleka jesteś, a jednocześnie tak mi bliska. Łączy nas nie tylko ten sam habit, ale przede wszystkim ta sama miłość do Boga obecnego... wszędzie. Będąc w naszej kalatowskiej pustelni, słyszę głośny szum potoku, który z hukiem rozbija się o skały. Przypominam sobie wtedy Twoje słowa: „O Boże, usiadłabym nad wodą płynącą i myślałabym wiecznie – Bóg!”. Patrząc na ciche strumyki ukryte wśród wiejskich łąk, w moich myślach pojawia się Twoja modlitwa. Bożej obecności można doświadczyć wszędzie, a wrażliwość Twojego serca mi o tym przypomina: „Umysł się zwróci w jedną stronę i patrzy – jakby Bóg... i Bóg i wiecznie Bóg”.

Rozmyślając dzisiaj o Tobie, siostró moja Bernardyno, zaczynam od Twojego dorastania wśród pięknej przyrody Roztocza, na którą byłaś tak bardzo wrażliwa. Czas naznaczony niewyobrażalnym cierpieniem po śmierci matki. Czytam o Tobie: „Życie na łonie natury uczyniło ją bardzo wrażliwą i usposobioną do kontemplacji Boga w przejawach przyrody”. [Matlak] Jednak po utracie matki w tak młodym wieku i szybkim, powtórnym małżeństwie ojca z wesołej, roześmianej dziewczyny stałaś się nagle zamyśloną i częściej wybierającą samotność niż towarzystwo rówieśników. „Chroni się w zaroślach leśnych i, pełna smutku, zamyśla o życiu pustelniczym, by żyć tylko dla Boga na wzór świętych”. [Matlak] Jedyny obraz religijności czerpałaś z książek pożyczanych od księdza proboszcza. Po tym, co robiłaś, mogę się domyślać, jaki wzorzec Ci one przedstawiały oraz jak bardzo kochałaś Boga. „Zdobywa się na surowe, długie posty o chlebie i wodzie, na twarde umartwienia, niezwykle pokuty. Łatwo można było zauważyć w niej wielką zmianę. Coś się w jej duszy działo, coś nią wstrząsało. Były to pierwsze życiodajne burze, noszące na sobie wszelkie cechy nadprzyrodzoności. Było to jej pierwsze serdeczne spotkanie z Bogiem”. [Matlak] On coraz bardziej Cię pociągał.

Modlitwa, której podstawą jest wiara, a motywacją miłość, była Twoim oddechem w trudzie młodzińczej codzienności: „modlitwa jest niepowtarzalna tak, jak niepowtarzalny jest człowiek. Można powiedzieć, że jest jak linie papilarne, po których rozpoznaje cię Ojciec. Gdy się modlisz, On od razu wie, że to ty mówisz do Niego”. [Zieliński] Każde powołanie jest tajemnicą Miłości, jedyne i niepowtarzalne. Przed każdym można jedynie uklęknąć i z pokorą skłonić głowę w geście dziękczynienia. Piękno Boga odbite w duszy ludzkiej ułomnego człowieka, który zostaje zaproszony do relacji. A jaka droga go czeka? Ciebie prowadził trudną i pełną cierni do zjednoczenia z sobą, lecz nie cofałaś się, obdarzona przez Opatrzność zdecydowaną i silną naturą.

Wcale nie byłaś pierwszą albertynką, może jedną z najmłodszych, a może wyjątkowo przerażoną, bo zupełnie inną miałaś wizję życia zakonnego niż to, którego doświadczyłaś. Takie mocne było to zderzenie, że chciałaś uciekać, ale Tatusz, jak później nazywałaś Brata Alberta, już przy pierwszym spotkaniu zobaczył w Tobie więcej, skoro powiedział braciom: „dziś przyjąłem kandydatkę, która ma rozum i serce”.

Kiedy w ostatnim roku ubiegłego wieku wstąpiłam do zgromadzenia żyły jeszcze siostry, które Cię pamiętały. Opowiadały, że pociągało Cię życie kontemplacyjne, a nasza codzienna posługa wymagała przecież kontaktu z najokrutniejszą ludzką nędzą. Jak tu dostrzec piękno, które Cię tak zachwycalo? Zostając albertynką, kontemplacyjna dusza musiała zmierzyć się z trudem codziennego życia w służbie ubogim, gdzie „jedna tylko rzecz przejmuje grozą, to nędza materialna i moralna, z którą po raz pierwszy spotyka w przytulisku”. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga upodlony i poniżony do granic.

Nieraz Twoja wrażliwa natura wzdrygała się na widok tych nieszczęśliwych ludzi, jednak to dlatego ich serca tak łatwo zdobywałaś swoją delikatnością i współczuciem. Zaczęłaś kochać ich miłością matki, którą sama tak wcześnie straciłaś. Za swoją przyjęłaś Maryję, daną nam przez Jezusa. To Maryja uczyła cię macierzyńskiej miłości do ubogich i dostrzegania piękna tam, gdzie ludzki wzrok odwraca się ze wstrętem. Kobiety „brudne, zawszone, bez nadziei na przyszłość, z przeszłością przekreśloną, smutną, beznadziejną. Kradzież podtrzymywała ich byt. Niechęć do ludzi, wrogość, brak poczucia wdzięczności – były ich stałymi przymiotami”. [Kaczmarzyk]

Każdego dnia żywe było w Tobie pragnienie życia pustelniczego, oddania się na wyłączną służbę Bogu, jednak – według Twoich wyobrażeń i pomysłów. Nie był to dla Ciebie łatwy czas. Walka duszy z Bogiem, który pragnął dać wszystko wobec ludzkich oczekiwań i wyobrażeń. Ileż takich sytuacji przeżyłam... Pokój przychodził tylko wtedy, gdy pozwoliłam się Jemu poprowadzić.

„O mój słodki Panie Jezu, proszę Cię,
zachowaj mnie od pychy, bo się jej boję straszliwie
i od wszystkich grzechów (...)
Ufam Bogu mojemu, że mi upaść nie da
i tam mnie doprowadzi, gdzie przeznaczył”.

Dzięki współpracy z łaską Bożą zaczęłaś z biegiem czasu patrzeć na wydarzenia oczami Chrystusa i mogłaś cieszyć się życiem w Jego obecności, co wyrażałaś w notatkach: „pragnę być zjednoczoną z Bogiem (...); piękność natury: lasy, góry, skały, łąki, kwiaty – to mi robi ogromna tęsknotę, (...) czuję w nich coś dziwnego i dziwne mam wrażenie, takie jakieś jakby (Jezus) świeżo przeszedł tędy”.

Nadszedł przełomowy moment w Twoim życiu – decyzja potwierdzona podpisem pod bardzo wymagającymi słowami, które były wyrazem miłości. Brat Albert chciał Cię, Siostró, zatrzymać nie dla siebie lecz dla ubogich. Dlatego ułożył akt ofiarowania się: „Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowe, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie bóle ciała i choroby, a za to nic nie chcę ani teraz, ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa”. Podpisałaś, a on do śmierci nosił ten tekst przy sobie. Zawsze, ilekroć miałaś trudności i nasilały się pokusy, by odejść, mawiał: „Bernardyna wie, co ja na nią noszę”. Trwałaś coraz bardziej rozkochana w Bogu i z miłością służąca ludziom, odkrywająca piękno wszędzie, gdziekolwiek posłał Cię Oblubieniec. Trudne piękno Jego Znieważonego Oblicza. Dziękuję Ci za to.

„Noce śliczne. Zostałabym pod gołym niebem, aby Boga kochać. Ogromna skłonność wewnętrzna, żeby się Bogu oddać” – notowałaś, patrząc w gwiazdy czy przysłonięte ciemnymi, gęstymi chmurami nocne niebo. Nocne, bo szczególne były Twoje nocne godziny przed swoim Władztwem Miłości ukrytym w tabernakulum.

„Jezus i zawsze Jezus sam.

czegokolwiek szukam, a zawsze znajduję Jezusa we wszystkim i Jego samego tylko”.

Błogosławiona Bernardyno, odkrywałaś piękno w służbie ubogim. Niezwykle wrażliwa na słowa ubogich kierowane do sióstr, zawsze okazywałaś szacunek tym biedakom odrzuconym przez wszystkich, od których odwracano się ze wstrętem. Twarde życie albertyńskie nie było dla Ciebie trudne, bo Twoje serce pełne było gotowości do ofiar i poświęcenia. „Bóg chce, żebym cała należała do Niego, żebym wszystko dla Niego robiła, żebym Nim samym była zajęta, żebym pełniła Jego upodobania” – czytam ze wzruszeniem Twoje notatki i żałuję, że większość spaliłaś przed swoją śmiercią.

Pod czujnym okiem Brata Alberta Bóg kształtował Twoje życie i Twoją duszę coraz bardziej wrażliwą na piękno, które czasem jest głęboko ukryte. Przypominam sobie wydarzenie, gdy byłaś już Siostrą Starszą, przełożoną generalną Zgromadzenia, słysząc, że siostra furtianka odesłała ubogiego bez udzielenia mu pomocy, kazałaś jej iść i szukać go. Bo widziałaś Chrystusa w każdym człowieku pukającym do klasztornej furty. Głęboko wierzyłaś, że moc Bożego błogosławieństwa ściągają na Zgromadzenie dobre słowa ubogich, będące wyrazem wdzięczności za wyświadczone dobro. Dlatego napisałaś, że są to *„łzy wdzięczności naszych ubogich, ich modlitwy dziękczynne – „Niech wam Bóg błogosławi, zapłaci, nagrodi za wszystko – a bardzo często to można słyszeć z ust umierających ubogich staruszek”*.

Naczelną zasadą Twojego życia było czynienie dobra wszystkim. Przelewałaś na papier słowa, które były owocem pragnień, by przywrócić piękno i godność w każdym człowieku, którego Bóg postawił na drodze Twojego albertyńskiego życia: „chciałabym zadość czynić każdej prośbie, otrzeć każdą łzę, pocieszyć słówkiem każdą zboląłą duszę, być dobrą zawsze dla wszystkich, a najlepszą dla najniezwyklejszych. Ból bliźnich moich jest mój”.

Niezwykle urzeka mnie Twoja modlitwa, która była przyjaznym obcowaniem z Bogiem, a szczególnie z Jezusem Eucharystycznym, którego zwykłaś nazywać Więźniem Miłości, spędzając długie, często nocne godziny, przed tabernakulum. „Jezus – Hostia Najświętsza. Ileż tam szczęścia dla mnie! Ach, żebym tak mogła zostać u stóp Jego wieki całe! Chciałabym zostać z Panem tu, na tej łące dolinie do Dnia Sądu – zostać u stóp ołtarza, kochać Go, nie zostawiać samotnego, wynagradzać Mu i żyć Jego życiem”. Trwając przed Nim, zwierzałaś się: „Boskie Serce żyje w Najświętszym Sakramencie, wołać doń. On ma serce tak samo jak my, ono żyje i czuje, i kocha”. Ileż w tych słowach gorącej miłości, pragnienia oddania się umiłowanemu ponad wszystko Bogu. Mnie zachwyca teraz Twoja modlitwa, a Ciebie – wtedy – Twój Jezus, którego widziałaś we wszystkim, bo nawet „ślady swoich stóp zostawił w przestrzeni powietrza”. Swoją miłość wyrażałaś w jakże subtelnych, ale mocno trafiających do serca słowach: „a Jezus u nas w tabernakulum czeka i cichutko nasłuchuje, czy ktoś nie biegnie, by oddać Mu cześć i podziękować za to, że tu mieszka, że się nam oddał”.

W sposób mistyczny doświadczałaś pragnień Jezusa. Jest to możliwe tylko w sercu oczyszczonym przez Boga, dotkniętym Jego łaską, przemienionym w ciemnościach wiary. Wewnętrzny wzrok zaczyna wówczas dostrzegać miłą obecność Boga we wszystkim, zaczyna też widzieć ukryte piękno – niedostrzegalne dla zewnętrznego spojrzenia. Modliłaś się: „O Jezu mój najśłodczy, Zbawicielu dobry, wejrzyj z wysokości niebios na biedną służebnicę Twoją. Ty jeden jedyny znasz pragnienia mego serca i żądzę mej głodnej duszy, która Cię pragnie kochać i posiadać tu, na tej łące dolinie, i na wieczność całą”. Doliną łąk była dla Ciebie piękna ziemia i cały świat, bo dobrze znałaś ludzkie losy – bóle, cierpienia i tragedie człowieka, a jednocząc się z cierpieniem Zbawiciela, znałaś także Jego ból oddalenia tych dusz od Jego spragnionego miłości Serca.

„Zamiary moje, abyś nimi kierował;
mozoły i prace moje, abyś je błogosławił;
wszystkie myśli, słowa i uczynki moje, abyś je błogosławił i uświęcił.
Niech do ciebie należy, co mam i czym jestem,

miłość Twoja jest moją nadzieją i ufnością,
wysłuchaj mnie a nie dopuść,
abym się kiedyś od Ciebie oddaliła
Najświętsze Serce Boskie na ołtarzu się ofiarujące”.

Kiedy czytam te słowa myślę o mojej codzienności, o Eucharystii, od której zaczynam każdy dzień. Wdzięczność zalewa mi serce i – jak mówiłaś – „mąci się umysł”. Powtarzam za Tobą: „moja dusza tyle wrażeń ma, taki to wielki świat”. Tobie jeszcze nie było dane karmić się każdego dnia Chrystusowym Ciałem.

W adoracji Jezusa Eucharystycznego doświadczałaś głębi Bożej miłości, doskonałości. Zjednoczona z Bogiem w pokoju i radości, bo tylko On pomnażał siły do znoszenia dla Niego wszelkich trudów i udręk wewnętrznych, których nie skąpił. Dałaś temu wyraz w słowach: „a ja mój Boże, a ja tęsknię dnie i noce całe, i usycham bez Ciebie. O, kiedyż wpadnę w te głębiny Twego Bóstwa, kiedyż odpocznę, kiedyż się nasycę, kiedyż łaknąć nie będę, a wszelkie pragnienia i tęsknoty odstąpią mnie? Chodzę umarła między żyjącymi – ja ich nie pojmuję, a oni mnie. Wszędzie widzę pustkę, czarno, ciemno, brak życia, brak mi Boga”. Jak wielka tęsknota.

Myślę, że Twoją wrażliwość na otaczające Cię piękno i przeczuwanie obecności Boga we wszystkim kształtowała Ta, która Jest *Błogosławiona* i *Cała Piękna*. Niezwykle czuła była Twoja miłość do Matki Najświętszej, którą po stracie rodzonej matki obrałaś za Opiekunkę. „O Maryjo, Matko moja, Ty wiesz, żem Twe dziecko, że Cię kocham i bez Ciebie żyć nie umiem. O matko ma, Matko najdroższa, najlepsza, najukochańsza, ratuj, pocieszaj, wspomagaj, nie daj mi upaść nigdy. (...) Wiem, moja Matko, że Ty mnie zbawisz, uświęcisz, udoskonalisz, i dasz mi swą łaskę i miłość wielką, i dasz mi posiadać Cię na zawsze, o Matko ma!”. Słowa te wyrażają ogromną ufność, jaką pokładałaś w Maryi i nadzieję życia wiecznego, największego i najbardziej upragnionego szczęścia.

To właśnie Jej powierzałaś w ufnej, pełnej zawierzenia modlitwie losy swoje, wszystkich siostr oraz ubogich. Siostry wspominały, że w godzinie śmierci prosiłaś, by siostry odmawiały Twoją ulubioną modlitwę *Pod Twoją obronę* i trzymałaś przy sobie mały obrazek Matki Bożej z Lourdes.

„Tuż obok Jego majestat (...) pragnienie Jego Serca,
Jego spojrzenia, Jego piękność. Jezus, Jezus (...)
Uderzyła mnie silnie piękność Boża
I rwała mą duszę tam, w światy nieznane;
Ciągnęło jak magnes, rwało, wyrywało tam gdzieś...
Ach, piękność Boga!”.

Zostało ciało na drewnianym albertyńskim łóżku w małej zakonnej celi, a dusza poszła tam, „w światy nieznane”, by wreszcie zaznać wypełnienia niezmierzona tęsknota Twojego serca.

Z tej to miłości pragnęłaś dla Boga wyniszczać się w służbie ubogim, podobać się wyłącznie Bogu i robić wszystko, czego On pragnie. Bóg, który stał się jedynym celem i sensem Twojego życia, ukrywał się w ludziach, którzy potrzebowali pomocy. „Sprawy Pana Jezusa mają być naszymi sprawami i o nie tylko troskę mieć powinniśmy, aby dobrze i jak najlepiej iść mogły”.

Twój spowiednik powiedział, że w stosunku do Boga byłaś zawsze uległa jak dziecko, prosta, przejrzysta; dla bliźnich dobra, współczująca, wyrozumiała; sama mocno opanowana, mimo silnych przeżyć pogodna i promieniująca spokojem. Ucz mnie proszę tego, na drodze mojego albertyńskiego powołania. Przeszłaś w swoim ziemskim życiu trudną i bolesną drogę wewnętrznych cierpień, dlatego możesz w sposób szczególny zrozumieć ludzkie cierpienia i udręki serca. Dlatego myślę, że możesz szczególnie w tej kwestii zostać przyjaciółką, bo rozumiesz ludzkie cierpienia i udręki serca.

Twoja wrażliwość na piękno, odkrywanie i dostrzeganie go we wszystkich stworzeniach niech prowadzi moją codzienność. W hałasie miast i wiejskiej ciszy, gdzie tylko śpiew ptaków rozbrzmiewa. W szumie wiatru, na górskich szczytach i szemraniu potoków. W uśmiechu dziecka i spojrzeniu

staruszki, co wyciąga pomarszczoną dłoń po kromkę chleba. Pomóż mi, Siostro, by moje serce i moje czyny były chlebem dla innych.

„Śliczny dzień.

niech będzie pełen chwały i czci i miłości Boga naszego;

niech będzie dobrym dla wszystkich żyjątek i stworzeń Bożych.

O jak pięknym jest Pan Bóg nasz w dniu słonecznym;

O jak ślicznym w piękności błękitnego nieba;

O jak cudownym w powiewie wiatru;

Jak potężnym w szumie płynącego strumyka;

O jak wielkim jest Bóg w dziełach swoich widocznych i niewidocznych.

Niech Cię, o Boże, uwielbiają dzieła rąk Twoich”.

BIBLIOGRAFIA

Bóg nade mną jak obłoki nad ziemią, z pism bł. Siostry Bernardyny Jabłońskiej, Kraków, Wyd. Karmelitów Bosych, 2000.

Kaczmarzyk Magdalena, *Czyńcie dobrze wszystkim*, Kraków, b.w., 1988.

Koteja Agnieszka, *Ze źródeł duchowości albertyńskiej*, Kraków, 2007.

Matlak Józef, *Błogosławiona Siostra Bernardyna*, Kraków, Wyd. Karmelitów Bosych, 1997.

Wybór pism siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej, Kraków, Wyd. Michalineum, 1988.

Zieliński Jerzy, *Jak się modlić?*, Kraków, Wyd. Karmelitów Bosych, 2006.